

Wstęp do Teologii Politycznej Co Tydzień nr 10: Projekt: Intermarium

Jest w idei Międzymorza pewien powab podmiotowości, który wyczuwają Polacy żyjący w różnych epokach - przeczytaj wstęp do 8. numeru „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Projekt: Intermarium.

Niedawno ukazał się 8. numer naszego rocznika („Teologia Polityczna”) pt. *My, Rzymianie*. Staraliśmy się w nim udowodnić, że Polska tożsamość da się zrozumieć jedynie w powiązaniu ze swoim pierwotnym punktem odniesienia, który stanowi oś północ-południe. Co to znaczy? Rzeczpospolita od wieków uchodziła za kraj północny czerpiący jednak swoją tożsamość z tradycji południa, których w dużej mierze transmitterem był Rzym. Drugim ważnym elementem tego rozumienia polskości jest przeświadczenie, że każda konfiguracja, która wpisuje nas w postoświeceniowy układ wschód-zachód staje się powodem pewnej straty. Tracimy swój punkt odniesienia, swoją tożsamość i niestety tracimy politycznie by ostatecznie stracić byt państwowy. Czy jest możliwość odwrócenia tej tendencji? Czy istnieje jakiś sposób, aby wyrwać się z potrzasku, który wyklucza region znajdujący się „między Berlinem a Moskwą” z możliwości decydowania o samym sobie? A może to czas, aby rozpocząć drogę do ambitnego projektu geopolitycznego – projektu: *intermarium*?

Długa broda idei Międzymorza

Trzeba pamiętać, że koncepcja utworzenia silnego bloku państw, które współpracowałyby ze sobą na zasadzie federacji (jak w pierwotnym założeniu) czy też luźnej unii (późniejszy pogląd) sięgają czasów początków II Rzeczypospolitej. To wtedy, gdy wykuwał się nowy ład międzynarodowy, a wielkie imperia zaczęły z hukiem rozpadać się na państwa narodowe, pojawiła się idea ścisłej współpracy regionu, który znajdował się pomiędzy bolszewicką Rosją objętą rewolucją, a jeszcze wtedy słabą następczynią Cesarstwa Niemieckiego. Józef Piłsudski, któremu przypisuje się zbudowanie fundamentów idei *intermarium* był niewątpliwie wybitnym strategiem, który rozumiał wagę takiego projektu politycznego w tej części Europy. Nie miał złudzeń co do warunków międzynarodowych, w jakich kształtowało się młode, słabe państwo polskie i dlatego wiedział, że region ten może przetrwać w zmienionych okolicznościach geopolitycznych jedynie w ścisłej współpracy. Co ciekawe, podobne zdanie na temat mówił minister spraw zagranicznej II RP – Marian Seyda z ND, który dowodził, że konieczne jest skoordynowanie pracy państw od Bałtyku po Bałkany dla zapewnienia pokoju w Europie. Podobnie myślał też Roman Dmowski czy krakowscy konserwatyści.

Jest w idei Międzymorza pewien powab podmiotowości, który wyczuwają Polacy żyjący w różnych epokach. Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież na tak wykrojonym kawałku Europy, który stanowi trójkąt między morzami Adriatyckim, Bałtykiem i Czarnym (ABC) – Polska zawsze będzie stanowiła najsilniejszy byt polityczny, a zatem trudno się dziwić, że to właśnie ta idea rozgrzewa nasze głowy. Mógłby dodać jeszcze, że to projekt skrojony na polski potencjał mocarstwowy. Nic bardziej błędnego! Doświadczenie naszego państwa jest raczej doświadczeniem defensywnym niż ofensywnym, a dodatkowo polska forma zawsze była odporna na imperializm w wydaniu oświeconych

monarchii czy krwawych totalitaryzmów. Nasza empiria dowodzi, że projekt budowany przez Polaków opierał się na równowadze sił – przejawiało się to zarówno w ustroju Rzeczypospolitej, jak i relacjach wewnątrzpaństwowych. *Intermarium* tak rozumiane – to blok państw, które współpracują ściśle na wielu płaszczyznach: społecznej, gospodarczej czy militarnej – bez naruszania suwerenności i podmiotowości poszczególnych członków.

Między trudnymi sąsiadami

Nie ma co ukrywać, że idea Międzymorza jest ściśle związana z naszym usytuowaniem na Starym Kontynencie. Cat-Mackiewicz w słynnym zdaniu stwierdził, że „sprawa polska jest funkcją stosunków niemieckorosyjskich”, a każdy kto chociaż pobieżnie zna historię Rzeczypospolitej z łatwością może wykazać, kiedy nasz kraj był odzierany z podmiotowości, by następnie oddać swoją suwerenność. Ktoś mógłby powiedzieć, że dzisiejsza geopolityka przecież przybrała zupełnie nowy wymiar i przełamała tę dawną konsekwencję: jesteśmy w NATO i UE razem z Niemcami, a Rosja ma duży problem, aby wrócić do swojej imperialnej potęgi. Być może! Czy to zatem nie czas, aby się wzmocnić? Czy właśnie w momencie, w którym potencjał naszych sąsiadów nie jest dla nas śmiertelnie groźny, nie należy szukać rozwiązań, które utrwalą ten stan?

A czy w ogóle rzeczywiście jest tak dobrze z naszą pozycją geopolityczną? Stosując wprost celną uwagę Cata-Mackiewicza możemy z dużym niepokojem spoglądać na pewne ruchy, które odbywają się bez naszego udziału. Przywołajmy chociażby Nord Stream będący oczywistym projektem politycznym posiadającym słabe

uzasadnienie ekonomiczne, podobnie jak jego bliźniacza siostra Nord Stream 2. Te działania odbywają się przy przyzwoleniu Unii Europejskiej, która z pewnością pamięta, że dzisiejszy prezydent Rosji pisał swoją pracę dyplomową zalecając prężenie „energetycznych muskułów”. Nasz wschodni sąsiad nie obawiał się wywierać nacisku „szantażem gazowym” na państwa, które realizowały sprzeczną z interesem politykę, jak wtedy, gdy 2008 roku Praga odpisała umowę o tarczy antyrakietowej, czy 2009 roku grożąc Ukrainie całkowitym odcięciem dostaw surowców.

Co więcej, stosowane przez państwa zachodu podwójnych standardów wobec Rosji doprowadziło do wzrostu poczucia niepewności państw z nią graniczących. Ten brak zaufania pogłębił się po agresji na Ukrainę obnażający całą bezradność struktur, do których przynależymy. Z kolei co raz mocniej rosnąca w siłę Republika Federalna Niemiec przejęła w dużej mierze stery całej Unii Europejskiej. Gdy zrealizuje się scenariusz z wyjściem Wielkiej Brytanii ze struktur UE, możemy obudzić się w miejscu, w którym całkowicie jesteśmy wprzęgnięci w niemiecką wizję Mitteleuropy.

Środkowa Europa – czy coś nas łączy?

To, że dla Polski Niemcy i Rosja mogą stanowić trudne sąsiedztwo – to oczywiste. Jednak czy możemy uznać, że inne kraje regionu dzielają nasz punkt widzenia? Tym, co niewątpliwie łączy państwa tej części Europy jest wspólne dziedzictwo – byliśmy częścią większych od nas konstrukcji politycznych – takich, jak Cesarstwo Habsburgów czy Cesarstwo Rosyjskie. Łączy nas krótki okres międzywojennego

wybijania się i budowania podmiotowości, a także negatywna tożsamość bycia pod sowieckim butem. Czy jest z czego budować przestrzeń porozumienia?

Nie od dziś wiadomo, że nasze relacje z Litwą są przynajmniej problematyczne, a emblematycznym jest fakt zamieszania przy przejęciu rafinerii w Możejkach przez grupę Orlen, kiedy po sprzedaży tego zakładu Litwini zaczęli sabotować całe przedsięwzięcie. Grupa Wyszehradzka jest jakimś punktem odniesienia, ale nadal dość niemrawym, aby zacząć mówić o rdzeniu przyszłej wspólnoty państw. Kraje takie, jak Chorwacja, Bułgaria czy Serbia stanowią dla nas odległe terytoria o zupełnie innej tradycji politycznej. Co więcej, aby cały projekt miał sens polityczno-militarny należałoby włączyć do niego Finlandię, która także nie przejawia większego zainteresowania do akcesu do tego typu struktur. A zatem wydaje się, że nasz region uwikłany jest w sprzeczne interesy, których niepodobna pogodzić.

Z drugiej strony, widać, że współpraca na poziomie regionalnym jest jak najbardziej możliwa. Wspomniany wyżej projekt Nord Stream 2 doczekał się odpowiedzi państw, które wysłały sprzeciw wobec prowadzenia kolejnej nitki łączącej Rosję i Niemcy. List w tej intencji podpisały takie państwa, jak Polska, Bułgaria, Czechy, Grecja, Estonia, Litwa, Łotwa, Słowacja, Rumunia i Węgry (sic!). Do tego można dodać niedawne wdrożenie procedury „żółtej kartki” dla Komisji Europejskiej za rewizję dyrektywy o delegowaniu pracowników – swój sprzeciw zgłosiło 11 parlamentów: Bułgaria, Czechy, Estonia, Chorwacja, Węgry, Dania, Litwa, Łotwa, Polska, Słowacja i Rumunia. Jak słusznie zauważył Jan Rokita to bardzo ciekawy przejaw uznania polskich interesów w

obrębie państw regionu, ponieważ ta inicjatywa KE godziła głównie w Polskę. Możemy dodać także wspólne stanowisko w sprawie próby narzucenia kwot imigrantów i całej koncepcji rozwiązania tego kryzysu.

Oczywiście są to jedynie pewne sojusze taktyczne w obrębie Unii Europejskiej, jednak być może pokazują, że mamy do czynienia z czymś znacznie głębszym – a mianowicie rysującym się podziałem na Starą Europę i kraje *intermarium*, które w coraz to mocniejszy sposób artykułują swoje interesy, a kolejne kryzysy w obrębie UE stanowią katalizator dla umacniania się na tych pozycjach.

Co można zrobić, aby wzmocnić współpracę regionalną? Wydaje się, że jest kilka sposobów. Jednym z nich wydaje się budowanie alternatywy energetycznej dla regionu. Takim projektem zdaje się być koncepcja Baltic Pipe, która umożliwi dywersyfikację źródeł, a także sprzyja rozwojowi inicjatyw, które uzyskałyby ponad partykularny charakter. Polska koncepcja huba gazowego, który działałby na zasadzie kooperacji portów gazowych w Chorwacji, w Bułgarii i nad Bałtykiem – buduje potencjał współpracy gospodarczej. Ważnym elementem mogłoby stać się dokończenie trasy Via Balitica i Via Carpathia, które stanowiłyby naturalną oś dla regionu, a także odbudowa szlaku wodnego Dniepr-Wisła.

W poszukiwaniu promotora Międzymorza

W dwudziestoleciu międzywojennym koncepcja *intermarium* miała silnego sojusznika we Francji. Była ona żywotnie zainteresowana związaniem siły Niemiec od wschodu, a po upadku Rosji Cesarskiej to

właśnie Polska wzmocniona przez państwa regionu stanowiła idealny punkt oparcia dla tak widzianej polityki. Dzisiaj niewątpliwym partnerem dla projektu łączącego w silny sojusz państwa regionu są niewątpliwie Stany Zjednoczone. Jednak można zauważyć, że jest to budowa Międzymorza raczej wybiórczo – angażując tylko nieliczne państwa regionu: Polskę, Rumunię i... Turcję. Jan Rokita stawia tezę, że mogłoby to być Międzymorze XXI wieku, które stanowiłoby militarny sojusz ze wsparciem najsilniejszego gracza w dzisiejszej geopolityce. Jednak, czy tak rozumiany sojusz mógłby stanowić zarzewie współpracy regionalnej dla całego Międzymorza – wydaje się, że nie. Niemniej, funkcjonujące bazy w Rumunii i Turcji oraz powstająca baza w Redzikowie, które stanowią będą w 2018 roku system obronny Ballistic Missile Defence, stanowią na pewno czynnik jednoczący całe przedsięwzięcie i nadają mu rys o charakterze wojskowym, który powinien być rdzeniem całego projektu.

Ciekawym zagadnieniem w odniesieniu do koncepcji intermarium jest współpraca z Chinami, które zainicjowały włączenie państw tego regionu w swój zakrojony na wielką skalę plan budowy Szlaku Jedwabnego 2.0. Szczyt Chiny-Europa Środkowa (16+1), na którym Polska traktowana była jako lider, ukazał wielki potencjał gospodarczy, który mógłby zostać wykorzystany w momencie realizacji tego ambitnego przedsięwzięcia. Chiny, które prowadzą grę ze Stanami Zjednoczonymi próbując przewartościować dotychczasowy ład geopolityczny, widzą w krajach Międzymorza – a w szczególności w Polsce – element swojej koncepcji, bez którego nie sposób zrealizować w pełni ambitnych planów.

Intermarium jest pewnym projektem, który stanowi odpowiedź na zakręty historii, wytrychem, który może wyłamać zęby dotychczasowej konieczności słabych bytów politycznych, których los przesądzał się w innych stolicach. Być może uporczywe wracanie do tej koncepcji samo w sobie stanowi uzasadnienie, że żywotność idei zjednoczenia państw regionu jest czymś niezmiernie nagłym. Czy jesteśmy w stanie zbudować coś więcej niż własne państwo? Czy mamy elity, które z pełną determinacją wykorzystają moment, który dała nam kapryśna historia? Może wybija godzina tej części Europy, aby wziąć losy całości w swoje ręce? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania, jednak z pewnością należy podjąć próbę wzmocnienia regionu zarówno gospodarczo, ekonomicznie, społecznie, politycznie i – *last but not least* – militarnie. Pamiętajmy, że UE nie została zaplanowana jako silny organizm polityczny, a jako sieć gospodarcza, która z czasem zacieśniła współpracę. A co jeżeli Międzymorze czekałby taki sam los? Mają Państwo coś przeciwko?